ŁOWIEC POLSKI



Żubr w zwierzyńcu w Białowieży. Fot. J. Wł. Kobylański.

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

NR. 49 (603). 6 GRUDNIA 1930 R.



Polesie. Fot. Zygm. Biedrzycki.

CEL I ZADANIA REFERATU ŁOWIECTWA W MIN. ROLNICTWA.

Dokończenie. (Zob. Nr. 48).

Rzucając obecnie zasłonę na to, co było i czego, miejmy nadzieję, już nie będzie, zastanawiać się teraz wypada nad tem, w jakim właściwie celu referat łowiectwa został utworzony, w związku z czem dojdziemy do wniosku, jaki powinien być zakres jego kompetencji.

Cel, dla jakiego referat został utworzony, mógł być oczywiście tylko ten, by łowiectwo nasze podnieść do najwyższego poziomu przedewszystkiem z punktu widzenia gospodarczego t. j. zwiększyć ukryte w niem bogactwo kraju i konsekwetnie czerpać z niego jaknajwiększe korzyści. Cel uboczny t. j. opieka nad łowiectwem jako sportem, ma charakter nieco odmienny i jest w wykonaniu rzeczą o wiele prostszą i łatwiejszą.

Jakie zadania spoczywają wobec tego na referacie łowiectwa dla osiągnięcia celu pierwszego? Oczywiście w pierwszym rzędzie jaknajdalej idące poparcie i otoczenie opieką hodowli zwierzyny, co w naszem prawie łowieckiem szczególniej powinno być uwzględnione, a ponadto równoczesne zabiegi w kierunku wyszukania i pozyskania zagranicznych rynków zbytu zarówno na zwierzynę żywą, jak i w szczególności bitą. Dokonać tego referat łowiectwa mógłby za pośrednictwem naszych placówek konsularnych. Wykonanie samo powierzyćby należało jakiejś organizacji łowieckiej, jak np. Polski Zw. Stow. Łow. przy jednoczesnem zasileniu odpowiednimi na ten cel kredytami.

W sprawy te referat łowiectwa powinien mieć wgląd obowiązkowo, bo wszak nic łatwiejszego jak utracenie rynków zbytu przez ogół, dzięki nieudolnemu i niefachowemu pokierowaniu eksportem przez niepowołane do tego jednostki.

Mieliśmy tego liczne już dowody w praktyce przy eksporcie rozmaitych produktów rolnych. Powierzenie tego monoplu eksportu w tej dziedzinie nie prywatnym osobom, lecz organizacji łowieckiej, miałoby ponadto tę dodatnią stronę, że producenci zrzeszeni w organizacji z pominięciem pośredników, otrzymywaliby maksymum tego, co wogóle dałoby się osiągnąć, z przeznaczeniem ewentualnych nadwyżek na cele tejże organizacji.

W związku z propagowaniem hodowli zwierzyny na szerszą skalę, wyłania się konieczność wyszkolenia kadr fachowców, których brak tak dotkliwie już

obecnie daje się odczuwać. I tutaj pomoc referatu łowiectwa jest wprost konieczna z jednej strony jako organu kontrolującego, a z drugiej w kierunku starań o pozyskanie dla tego celu pomocy materjalnej. Dlaczegóżby, zapytuję, ten rodzaj szkolnictwa zawodowego miał być wydziedziczonym? Kontynuowanie nadal dotychczasowej bierności w tym kierunku byłoby niedopuszczalne, gdyż podcinałoby u podstaw wszelką akcję w kierunku podniesienia łowiectwa.

I w tym wypadku nic łatwiejszego jak zaprząc do tej pracy jedną z istniejących organizacyj, jaką jest bodajby Instytut Łowiectwa jako już istniejący i najwięcej do tego powołany.

W związku ze szkoleniem personelu łowieckiego należałoby urządzić przynajmniej jeden teren doświadczalny, hodowlany, tak, aby uczniowie mogli obok teorji zaczerpnąć również jaknajwięcej praktyki. Koszty z tem związane możnaby w dużym stopniu pokryć wartością zwierzyny wyprodukowanej, która służyćby mogła do zasilenia łowisk reprezentacyjnych.

Gdyby referat łowiectwa w dziedzinie gospodarczej nic więcej nie zdziałał ponadto, com wyżej wyłożył, byłby to już jeden wielki krok naprzód.

Nie będę zatem rozwodził się zbyt obszernie nad innemi możliwościami z dziedziny gospodarczej, gdyż zaprowadziłoby mnie to zbyt daleko, przejdę więc do zadań referatu w dziedzinie rozwoju łowiectwa, jako sportu.

Leży oto przedemną prospekt noszący tytuł „Gosudarstwiennoje Akcjoniernoje Obszczestwo Inturist". Co to jest takiego? Otóż okazuje się, że Sowdepja idąc śladami szwedów i norwegów, zorganizowała u siebie ni mniej ni więcej tylko specjalne, państwowe, akcyjne towarzystwo z przedstawicielstwami po całym świecie, mające na celu organizowanie wycieczek myśliwskich do Sowdepji.

Cóż można na to powiedzieć? Ano chyba tylko życzyć szczęśliwej drogi tym, którzy się tam wybiorą, i nadewszystko szczęśliwego powrotu, ale pominąć milczeniem samego pomysłu nie można.

W pomyśle tym tkwi zrozumienie, jaką rolę odegrać może ten rodzaj propagandy obok korzyści materjalnej w postaci funtów i dolarów, które żądni wrażeń myśliwi zostawią w Sowdepji.

W związku z powyższem przytoczyć muszę powien szczegół z rozmowy, jaką miałem swego czasu z jednym z dyrektorów Banku Gosp. Kraj. Otóż dyrektor ów oświadczył mi, że nasz doradca finansowy, p. Dewey z okazji uczestnictwa w jednem z polowań wyraził zdziwienie, dlaczego my naszego łowiectwa nie wyzyskujemy w celach propagandowych. Zdaniem jego, wielu bardzo ludzi bogatych nawet z Ameryki przyjeżdżałoby do nas dla zaspokojenia swej żyłki myśliwskiej, a przy tej okazji poznawaliby bliżej nasz kraj i stosunki, co niewątpliwie .przyczynićby się mogło do zainteresowania innemi też dziedzinami. Że Polska przedstawia sobą dla obcych myśliwych teren, którym się interesują, dowody miałem w licznej w tych sprawach korespondencji swojej z zagranicą. Czyż istotnie stanowićby to miało dla nas takie nieprzezwyciężone trudności zorganizowanie paru wzorowych terenów łowieckich dla celów propagandowych? Sądzę, że nie, a zająć się tem powinien referat łowiectwa.

Niezmiernie pilną sprawą jest też nowelizacja ustawy łowieckiej, do czego przystąpić należy niezwłocznie, oczywista rzecz, również przy współudziale w charakterze opinjodawczym przedstawicieli organizacyj łowieckich. Należy się spodziewać, że w Sejmie obecnym realizacaja tych zamierzeń nie napotka żadnych trudności.

Ogromną bolączką naszego łowiectwa jest brak zrozumienia dla idei zrzeszania się, co w dużej mierze hamuje rozwój łowiectwa, i w tym wypadku więc referat powinien poczynić wszelkie możliwe kroki w celu wywarcia, powiedziałbym, już nie wpływu, ale wprost presji nawet na opornych, bo wszak tylko w jedności może być siła. Jakże łatwą byłaby wówczas realizacja wielu powyżej wymienionych zadań, gdyby łowiectwo nasze przedstawiało sobą jedną wielką, zwartą organizację. Minimalne nawet wówczas składki członkowskie, które nikomu nie zaważyłyby na szali jego budżetu, przyczynićby się mogły do stworzenia znacznego kapitału, z którego część powinna być użyta na cele piśmiennictwa fachowego, jako czynnika szerzącego kulturę łowiecką.

Jest to sprawa bardzo pilna z uwagi, że wielu naszych myśliwych nie odczuwa żadnych potrzeb w tym kierunku i na których skutkiem tego niema się żadnego wpływu. Zdaniem mojem, Polski Zw. Stow. Łowieckich powinien przy pomocy referatu łowieckiego przeistoczyć się conajrychlej w coś w rodzaju niemieckiego „Reichsjagdverbandu", t. j. organizacji, obejmującej wszystkich myśliwych bez wyjątku, a nie li tylko stowarzyszenia łowieckie.

Pilną również sprawą jest przystąpienie do prac związanych ze statystyką łowiecką. Wszak aby mówić i myśleć o rozwoju rozmaitych gałęzi produkcji związanych z łowiectwem, a nadewszystko o eksporcie zwierzyny, musimy dokładnie wiedzieć, kto się łowiectwem zajmuje, czem dysponujemy, ile sami potrzebujemy i ile i czego mamy na eksport.

Podając powyższe wytyczne zadań referatu łowiectwa, zaznaczam, że są to sprawy tylko najpilniejsze, z których większość, jak widzimy, leży odłogiem, czekając cierpliwie zgórą lat 10 na zainteresowanie się niemi przez Ministerstwo Rolnictwa.

Oby to jaknajprędzej nastąpiło i oby losy łowiectwa spoczęły w rękach fachowego i doświadczonego przewodnika, którego w tym wypadku cały świat łowiecki wspierać będzie w jego pracy całą duszą.

S. KAMOCKI.

Z KARPAT...

Nadeszła wreszcie z utęsknieniem oczekiwana, przepiękna nasza jesień, która nieporównaną grą barw ubrała stoki Karpat od jasno-żółtych liści brzóz i jaworów przez cudną czerwień buków aż do ciemnej, „wiecznej" zieleni jodeł, świerków i limb.

Jak corocznie od lat szeregu, tak też i w roku bieżącym dążyłem ku ukochanym szczytom naszych „Gorganów", tej najdzikszej i najbardziej w mnogość i jakość grubego zwierza obfitującej części tego raju myśliwskiego, jakim są bezsprzecznie „Karpaty lesiste" Wschodniej Małopolski. Ta wspaniała, olbrzymimi borami pokryta, a rozległemi polami „grechotów" i kosodrzewiną na szczytach swych uwieńczona, odwieczna kraina łowiectwa działa na tego, co ją poznał, oszałamiająco; tu dopiero poznaje się, czem są prawdziwie wysokie łowy wśród niczem nie zamąconej ciszy i głuszy naszych gór! Tu dopiero nowicjusz mężnieje i z biegiem lat wyrabia się na łowca, który ze słuszną dumą ma prawo nosić zaszczytne miano karpackiego myśliwego.

A nie byle jaki zwierz borów tych mieszkańcem: „Imperator" naszych gór, niedźwiedź, król karpackiej fauny, jeleń, którego wieniec u niektórych okazów dorównywa najpotężniejszym, siedmiogrodzkim, wilk krwiożerczy i ryś drapieżny. Słusznie powiedzieć można, kto Karpaty poznał, a zwłaszcza kto polował tam podczas rykowiska, tego najgorętszem życia łowieckiego pragnieniem jest, by znów danem mu było przekroczyć podwoje tego „sancturium" łowieckiego i polować na olbrzymy naszych puszcz!

Tego samego zdania byli najpoważniejsi myśliwi świata, z których wielu w Afryce polowało, a którzy mimo to cenili łowy rykowiskowe na jelenie w Karpatach wyżej od afrykańskich łowów. Mój znajomy, słynny myśliwy z Czechosłowacji, który pięć wypraw afrykańskich ma za sobą, mówił mi, że woli ubić naprawdę wysoko-kapitalnego, karpackiego jelenia, niż lwa czarnogrzywego. Wyprawy rykowiskowe w Karpaty były przed wojną i są teraz i to zarówno w polskiej, jak też w czechosłowackiej i rumuńskiej części Karpat, pielgrzymką poważnych łowców najwyższej klasy po niezrównane w szczęśliwym wypadku trofea, których nieraz „góry Skaliste" w Stanach Zjednoczonych, by nam pozazdrościły! Wszak z dawnego, węgierskiego komitatu Marmaros, który z naszemi „Gorganami", „Czarnohorą" i Karpatami połonińskiemi" vel „huculskiemi" graniczy w całej swej długości bezpośrednio, pochodziły i pochodzą wieńce, które cały świat łowiecki podziwiał na Międzynarodowych Wystawach łowieckich w latach 1910 we Wiedniu i 1930 w Lipsku. Wszyscy ci, którzy mieli sposobność zwiedzić Pierwszą Międzynarodową Wystawę Łowiecką we Wiedniu, podziwiali też trofea pochodzące z naszych Karpat, a mianowicie: z „Czarnohory", „Gorganów" i „Bieszczad", a zgromadzone w części w Pawilonie konkurencji trofeów oraz w części sali tak zwanej galicyjskiej. Były to wspaniałe trofea ks. Lichtensteina, Ernesta hr. Silva-Tarouca, Konrada hr. Weissenwolfa oraz zbiory i trofea krzeszowickie karpackiego pochodzenia, hr. Potockich, skolskie br. Groedlów, wełdziskie Moslera i wielu innych.

Jakość wieńców jelenich po wojnie światowej nietylko się nie pogorszyła, ale wybitnie się poprawiła. Dowodem tego szereg wieńców najpierwszej klasy zdobytych w latach powojennych w naszych i rumuńskich Karpatach. Wystarczy o wieńcach Leona hr. Żółtowskiego, Juljusza hr. Bielskiego, Aleksandra Berwida, Romana hr. Potockiego i innych wspomnieć. W Rumunji w siedmiogrodzkich Karpatach zdobywa w roku niekorzystnym na rozrost wieńca, a mianowicie w roku 1929-ym (gdyż po niebywa-



Włodzimierz Walery Barański z dwoma niedźwiedziami ubitymi w dublecie dn. 26.IX.1930 r. w rew. Czornarika we wschodnich Karpatach. (Do art. „Z Karpat").

le ciężkiej zimie 1928-29) dr. Karol Kosch najpotężniejszego, znanego, karpackiego jelenia, nieregularnego dwudziestoczwartaka, wagi wieńca w stanie suchym 13.20 kg., a oprócz tego zdobywają inni myśliwi również fenomenalne wieńce, np. dr. Alexianu dwudziestaka, wagi wieńca 12.15 kg., dr. Thurn-Rumbach szesnastaka, wagi wieńca 11.8 kg., inspektor Paskowicz osiemnastaka wagi wieńca 11.80 kg. i inni. A że za-

bicie naprawdę kapitalnego jelenia na rykowisku w Karpatach jest najczęściej szczęśliwym przypadkiem, na który nieraz lata całe najdoświadczeńsi i najpoważniejsi myśliwi czekać muszą, przeto śmiem twierdzić stanowczo, że w Karpatach naszych jest więcej naprawdę kapitalnych jeleni niż to było przed wojną, a zdanie me większość myśliwych podziela. Gdy dodamy jeszcze do tego, od trzech lat się ujawniający, wprost fenomenalny wzrost stanu jeleni (z powodu wybitnego zmniejszenia się ilości wilków) w naszych Karpatach, mamy obraz bardzo pocieszający, który pozwala nam z ufnością patrzeć w przyszłość i podziwiać zdolność regeneracji tego wspaniałego zwierza.

A teraz Kochani Czytelnicy, których cierpliwość może na zbyt długą próbę wystawiam, pozwólcie, że pominę opis pierwszych swych tegorocznych podchodów i opiszę dzień łowiecki, który na zawsze trwałemi zgłoskami wypisanym został w mych łowieckich wspomnień pamiętniku.

Pierwsze brzaski świtu dnia 26-go września b. r. zastały mnie na grzbiecie górskim obok tak zwanej „Niżnej polany" podchodzącego, potężnego, po głosie sądząc, jelenia, który poniżej na zrębie ryczał. Podchód się nie udał, gdyż dobry z początku wiatr zmienił kierunek i jeleń mnie zwietrzył. Zacząłem podchodzić jednego z sześciu jeleni, które obok w lesie ryczały, ale gęste podszycie nie pozwoliło mi go ujrzeć. Tymczasem około 9-ej godziny rano jelenie przestały ryczeć. Poszedłem więc ku potokowi, gdzie leżała padlina rzucona na przynętę, by zobaczyć, czy niedźwiedź nie był przy niej. Doszedłszy zobaczyłem wspaniałego orła przedniego, który majestatycznie z padliny uleciał w górę. Stwierdziłem, że silny niedźwiedź był w nocy znów przy padlinie. Obok na błocie widniał świeży odcisk jego potężnej, przedniej łapy 19 cm. szeroki. Gdy tak stoję i oglądam miejsce biesiady niedźwiedziej, zaczęły nagle (około 10-tej przed południem) trzy jelenie ryczeć wysoko pod grzbietem P. w starym lesie podszczytowym. Postanowiłem je podchodzić i rozpocząłem natychmiast dość uciążliwy podchód pod stromy stok w górę. Około 11-ej przed południem byłem już na górze poniżej lasu, w którym jelenie ryczały, ale gdy zaledwie zacząłem się zbliżać, jelenie umilkły. Czekałem długą chwilę, ale więcej się nie odezwały. Silnie pocieplało i stało się widocznem, że jelenie dopiero po południu zaczną ryczeć. Postanowiłem więc czekać, aż zaczną ryczeć, a że nie miałem z sobą nic do jedzenia, posłałem więc strażnika łowieckiego Kościa Sorotczaka do koliby po jedzenie dla mnie i dla drugiego strażnika, który ze mną pozostał. Miejsce, w którem się znajdowałem, było jakby olbrzymią czatownią, gdyż siedziałem na wysokim grzbiecie górskim, który stromo opadał ku niezwykle rozległym, a niżej położonym zrębom. Zręby te ciągnęły się w jedną stronę wzdłuż stoków ogromnej góry od pasu lasu ochronnego aż do bardzo głębokiego parowu, na którego dnie płynął wartki potok. W drugą zaś stronę ciągnęły się aż prawie do źródlisk powyżej wspomnianego potoku, który brał swe wody w głębokiej kotlinie u stóp lasu ochronnego oraz ogromnego pola „grechotów" i kosówki. Moja „czatownia" umożliwiała mi widok na zręby mające razem przypuszczalnie około 200 hektarów obszaru, a przedzielone jedne od drugich kawałkiem starego lasu, który w górze łączył się z lasem ochronnym, w dole zaś z kawałkiem gąszczu schodzącego prawie nad samo dno jaru, które było wolne od drzew i krzewów i umożliwiało dokładny przegląd. Wziąłem szkła i zacząłem pilnie, jednak ze słabą nadzieją przeglądać zręby; wszak to południe, wszelki zwierz leży w gąszczu. A jednak rozległe, obficie kobiercem gogodzów i borówek pokryte, a prawie gołe zręby do tego przeglądu zachęcały. Cudne obramowanie starego lasu pasu ochronnego oraz wyniosły, stromy, dziki, a przeszło 1700 m. nad poziomem morza wysoki grzbiet P... pokryty zwałami skał „grechotów" oraz polami kosodrzewiny zamykały ten czarowny widok. Zmęczony bezowocnem wypatrywaniem, zdrzemnąłem się trochę, oparłszy głowę o potężną kłodę; gdy się zbudziłem, była 1-sza po południu, a słońce dobrze przypiekało. Wziąłem szkła i zacząłem znów przeglądać zręby. Po dłuższej chwili zobaczyłem daleko na dnie jaru, ciemnego w kudłach niedźwiedzia, który szedł wolno w górę, wzdłuż biegu potoku; odległość wynosić mogła około 800 m., a może nawet więcej. Delektując się tym pięknym widokiem, nie spuszczałem zwierza ze wzroku. Gdy doszedł do miejsca, gdzie powyżej wspomniany gąszcz dochodzi prawie do potoku, skręcił wprost do gąszczów i znikł w nich. Pomyślałem sobie: „stracony dla mnie", ale mimo to przeglądałem pilnie stoki zrębów, które przypierały do gąszczów, i św. Hubert dał, że ujrzałem obrazek jakby żywcem wyjęty z epoki jaskiniowej. Zrębem górnym od źródlisk potoku szedł wolno, żerując na gogodzach, ku tym samym gąszczom, duży, prawie czarny niedźwiedź, a powyżej niego o jakie 100 kroków drugi, może trochę mniejszy, ale też dorosły niedźwiedź o jaśniejszych kudłach. Puszcza karpacka odsłoniła mi, jak już nieraz w ciągu życia łowieckiego, nową kartę tych tajemnic i pozwoliła podziwiać prawie równocześnie trzy duże niedźwiedzie! Oba niedźwiedzie wolno żerując na gogodzach, posuwały się ku gąszczom; zafa-



Tam gdzie mieszkają puszcz „Imperatory".
(Do art. Włodzimierza Walerego Barańskiego „Z Karpat").

scynowany niecodziennym widokiem, patrzyłem ciągle przez szkła, aż mi znikły w gąszczach.

Weszły one w gąszcz, który, jak już wyżej wspomniałem, łączył się z kawałkiem starego lasu ciągnącego się od pasu ochronnego w dół ku potokowi, w ten sposób stary las i gąszcz łączyły się z sobą bezpośrednio i tworzyły przerwę kilkudziesięciohektarową między zrębami, dzieląc je na dwie części: górną w pobliżu źródeł potoku, a poniżej kosówki i pasu ochronnego położoną, oraz dolną, między grzbietem, na którym siedziałem, a powyżej wspomnianym gąszczem i starym lasem położoną część zrębów, która ciągnęła się na prawo ku potokowi, na lewo zaś w górę ku pasowi ochronnemu i kosówce. Przypuszczałem, że może który z niedźwiedzi wyjdzie na dolne zręby, które widziałem jak na dłoni, i ciągle pilnie badałem je szkłami. Po pewnym czasie zauważyłem ciemnego w kudłach niedźwiedzia wolno posuwającego się zrębem dolnym, ale powyżej mnie, t. j. w części, która leżała już niedaleko od pasu ochronnego. Odległość odemnie wynosiła w linji powietrznej około 500 kroków. Iść w zawalony kłodami i gałęziami zrąb było nonsensem, zresztą wiatr był bardzo zły i uniemożliwiał podchód z tej strony. Spojrzałem uważnie do góry; grzbiet, na którym siedziałem, szedł dość stromo w górę i był pokryty powyżej mnie starym borem świerkowym, przetykanym potężnemi limbami, który łączył się wysoko w górze z głównym grzbietem góry P... Las ten stary schodził naprzeciw tego miejsca, gdzie niedźwiedź w zrębie się znajdował, z grzbietu w kształcie małej kopuły ku dołowi w zręby. Postanowiłem pójść kawałek grzbietem ku górze, później zboczyć z powodu złego wiatru trochę po za grzbiet w ten stary bór świerkowy i następnie wyjść znów na grzbiet na tę małą kopułę porosłą lasem, a następnie podszedłszy do brzegu zrębu, dokładnie szkłami przepatrzeć całą, w pobliżu leżącą jego część. Wiatr na kopule był prawdopodobnie dobry, gdyż wiał on zdecydowanie ku górze. Krótkie westchnienie do Św. Huberta i rozpocząłem jeden z najbradziej emocjonujących podchodów w mem życiu. Z początku las był czysty, ale później co parę kroków trzeba było omijać całe zwały kłód i w dzikim bezładzie leżące gałęzie. Jak długo szedłem za grzbietem, było ewentualne trzaśnięcie gałązek pod nogami niezbyt niebezpiecznem, ale gdy po wyjściu na kopułę zacząłem schodzić starym lasem ku zrębom, każdy krok musiał być stawiany z największą ostrożnością. Gdy doszedłem na brzeg zrębów i z po za ostatnich drzew rozpocząłem przegląd okolicy, zrąb był pusty, nie było na nim niedźwiedzia. „Daremny trud" pomyślałem, obcierając pot obficie płynący z czoła. Później przyszła refleksja: przecież niedźwiedź żerował na gogodzach, których tu mnóstwo, i całkiem wolno się posuwał, powinien jeszcze być na zrebie. Zacząłem wiec znów szkłami najdokładniej przepatrywać zrąb. Wzrok mój padł na mały kawałeczek zawalonego kłodami gąszczyku świerkowego w zrębie się znajdujący, który miał kształt klina. Nagle zobaczyłem na około 300 kroków wśród tych świerczków ciemne cielsko niedźwiedzia, który wolno ku mnie się posuwał. Z największą ostrożnością podszedłem więc jeszcze kilkadziesiąt kroków do niezwykłej grubości kłody ściętej, za którą usiadłem i chwilę wypocząłem. Niedźwiedź nie mógł mi ujść, gdyż cały ten gąszczyk, w którym on się znajdował, otoczony był gołym zrębem. Jeszcze chwila, a upragniony zwierz musi mi wyjść na zrąb, nie dalej jak na 200 do 220 kroków. Odbezpieczyłem sztuciec, oparłem go na kłodę, za którą siedziałem, i czekałem cierpliwie.

Minęło minut kilka, które wiekami mi się zdawały. Wtem zauważyłem wśród świerczków na małej haliźnie przesuwającego się niedźwiedzia. Nie czekając, aż wyjdzie na czysty zrąb, strzeliłem przez lunetę, mierząc starannie. W strzale niedźwiedź zaryczał i stoczył się po stromym stoku za świerczki. Zrepetowałem i w tej samej chwili widzę niedźwiedzia wychodzącego z po za tych świerczków, w które się stoczył. Mniemając, że to ten sam niedźwiedź, momentalnie strzelam. Niedźwiedź pada, próbuje wstać, dobijam go trzecim strzałem. Wtem z gąszczu



Odwieczna kraina łowiectwa.
(Do art. Włodzimierza Walerego Barańskiego „Z Karpat").

wychodzi chory, postrzelony niedźwiedź — to ten pierwszym strzałem śmiertelnie trafiony, a ja nieświadomie drugim i trzecim strzałem zabiłem innego niedźwiedzia. Strzelam więc do niego, by go dobić, lecz z emocji chybiam. Niedźwiedź przełazi przez jedną kłodę i gdy chcąc przeleźć przez drugą, pokazał mi łeb i szyję, strzelam poraz piąty. W strzale niedźwiedź znikł pomiędzy kłodami, więc jestem prawie pewny, że dostał też ostatnią kulę. Usiadłem na wykrocie, a serce przepełniło przeświadczenie, że leżą oba. Po krótkiej chwili wypoczynku postanowiłem iść do niedźwiedzi; chcąc nabić sztuciec, zwracam się do strażnika Połahniuka, by mi wyjął z płaszcza zapasowe naboje. Z przerażeniem na twarzy wybełkotał strażnik, że zapomniał płaszcz z nabojami na tym grzbiecie, gdzie wypoczywaliśmy. Wysłałem go natychmiast po płaszcz i naboje, a sam byłem zmuszony czekać. Z miejsca, na którem siedziałem, doskonale widać było leżącego niedźwiedzia i kłody, wśród których znikł drugi niedźwiedź. Każdy myśliwy zrozumie, co się wówczas ze mną działo. Zniecierpliwienie z trudem tylko zdołałem pohamować. Wreszcie

po długiem czekaniu przyszli obaj strażnicy Połahniuk i Sorotczak. Nabiłem sztuciec i zbliżyłem się do miejsca, gdzie mi znikł niedźwiedź. Leżał wśród kłód, tam gdzie ostatni raz do niego strzeliłem, poważny w majestacie śmierci „Imperator" naszych gór.

Przeświadczenie zmieniło się w radosną rzeczywistość: mój trzeci i czwarty niedźwiedź w życiu w dublecie zabite. Przystąpiłem i zacząłem oglądać swą zdobycz: pierwszy niedźwiedź, samiec po kłach sądząc, czteroletni, długości od nosa po grzbiecie mierząc do nasady tak zwanego „ogonka" 1.60 m., szerokość przedniej łapy t. j. tak zwanej „pięty" 12 cm; drugi: bardzo stara niedźwiedzica o żółtych, startych prawie do połowy kłach. Długość od nosa do nasady „ogonka" 1.85 m., szerokość łapy przedniej (pięty) 13 cm.

Strzelałem ze sztućca kal. 8x60 Magnum kulą ze szpiczastym końcem miedzianym (Kupferspitzgeschoss). Oba niedźwiedzie otrzymały pierwsze kule śmiertelne, a mianowicie: niedźwiedź otrzymał pierwszą kulę na komorę, a niedźwiedzica w miękkie. Przytem z ogromnego wylotu kuli wisiał kłąb kiszek wielkości dwóch kapeluszy. Następne kule były dobijającemi. Oba niedźwiedzie o pięknych, ciemnych, prawie czarnych kudłach i choć niekapitalne, ale w każdym razie wyrośnięte i niemałe.

Po dokonaniu zdjęć fotograficznych i spożyciu skromnego posiłku, kazałem niedźwiedzie obielić ze skóry. Tymczasem powoli wieczór zapadał. Ostatnie promienie słońca zaróżowiły „grechotami" pokryte szczyty, a z tajemniczych jarów i grzbietów zabrzmiała potężna pieśń miłosna „ukoronowanych" władców gór. Im jutro poświęcę, daj Boże, niedaremny trud.

W podniosłym nastroju wracałem do koleby, korne dzięki zanosząc do Św. Huberta za Jego łaskę, której zawdzięczam, że padła na mnie ta wielka wygrana. Czyżby za wierną służbę pod Jego sztandarem i tyloletnie błąkanie się po bezbrzeżnych pustkowiach karpackich?

WŁODZIMIERZ WALERY BARAŃSKI.

WSRÓD HUCUŁÓW I JELENI.

(Zob. Nr. 48).

Po kilkakrotnem wytchnieniu, przystając tylko na parę minut, jesteśmy już w miejscu, gdzie zbieraliśmy rydze, a więc już niedaleko.

Zaraz połonina, tam droga równa i wkrótce widać światło naszej watry i Iwana, gromadzącego drzewo. Ucieszył się na nasz widok i ze zgrozą opowiadał o wilkach i o kręcących się „rabszicach", których widział niedaleko stai, stojących z „gewerami" (bronią). Niestety, to jest prawdopodobne, a pewne jest, że Iwan z chwilą naszego przyjścia, czuje się bezpieczniej. Makowiej żartuje, że gdybyśmy przyszli później, musielibyśmy szukać go schowanego u „Jelenki".

Helenka jest naszą sąsiadką, mieszka sama w stai o ¼ kilometra, pozostawiona przez rodzinę, jako opiekunka „towara" wyjadającego resztki siana ze stogów, które trudno zabrać z sobą na dół.

Ma ona lat 16 i jako jedynego opiekuna „kutiugę", starego pieska.

Iwan oburza się na Makowieja, utrzymując, że tego nigdy by nie zrobił, a Makowiej tłomaczy, że mówił to dla „fraszki". Ale Jelenkę, radził nam jutro zobaczyć.

Tymczasem posilamy się po męczącej drodze, popijając herbatę, dzięki stale gorącej wodzie, o co dba zawsze Iwan. Lokal sprzątnięty, łóżka posłane, wyciągamy się ,poruszając tematy rozmaitej treści.

Rano Władek wybiera się na Suchy Gruń, ja na Ozirne. O 9-ej kolacja: jajecznica na dużych skwarkach słoniny.

Uważam, że Władek podsuwa mi co lepsze kąski, troszcząc się ciągle o to, że jem mało; zwykle kończą się certacje takie dokładnie wyczyszczoną patelnią, na której wprost z ognia potrawy podajemy, i siadając naprzeciwko — zajadamy. Obserwuję przytem, jak Władzio trzyma się kolejki sięgania po kąski, w obawie, abym nie został pokrzywdzony. Sam gorsze i drobniejsze wybiera.

Herbata z rumem to dobra recz po zmęczeniu, popijamy ją, już leżąc w łóżkach.

Słychać w górze, nad dachem znajome głosy. Podnosimy głowy. Michajło krzyknął „husi" i wybiega przed staję, lecz w ciemnościach nic nie widzi, choć gęsi odzywają się niziutko.

Przewidując, że nic nie zobaczymy, zostajemy na łóżkach, nasłuchując klangoru, oddalającego się stada.

Pocieszamy się, gdyż tłomaczono nam, że pomiędzy innemi przeszkodami w opóźnionem rykowisku jest to, że „husi szczo nie idut" (gęsi jeszcze nie leciały). A więc lecą już i teraz mamy o jedną przeszkodę mniej w rykowisku.

Rano, szaro jeszcze, stopy ślizgają się po szronie, ranek ładniejszy jeszcze od wczorajszego.

Szkoda, że nie posiadam talentu malarskiego. Tyle razy zeń mógłbym korzystać, tak często obserwując niepowszednie widoki.

Władek skręcił z Michajłem w kierunku Suchego Grunia. Ja z Makowiejem nad Probinę.

Na cyplu połoniny, w zagłębieniu okopu, rozniecamy dla rozgrzewki ogień z łatwo znalezionych, smolnych kawałków, obślizgłych wprawdzie od szronu, ale wprawne ręce hucuła szybko z nich utworzyły ognisko. Nasłuchując, rozmawiamy, jak zwykle, już z przyzwyczajenia — cicho.

Nie pamiętam, co nas do politycznych tematów doprowadziło, bo unikam tego, szczególniej w ciszy górskiego otoczenia.

Dowiedziałem się, że dawny spokój ducha huculskiego obecnie zostaje zakłócony agitacją ukraińską, że niektórzy chwieją się w przekonaniach.

Bo dotąd hucuł nie głowił się, kto on jest, wiedział, i wystarczało mu to, że jest obecnie w Polsce, że jest hucułem, z czego był dumny.

O mieszkańcach okolic Kołomyi, podobnie odzianych, inne tylko noszących czapy z kożucha, mówił: to „chłopy", my to prawdziwe hucuły. „Teraz proszu pana, nie razumno jak reagowati".

Ranek już wyjaśnił się, zapowiadając dzień pogodny i od połoniny doleciał nas śpiew.

„To Jelenka rykujet" — objaśnia Makowiej i rozmowa przechodzi na temat dziewcząt, moralności, a właściwie niemoralności i chorób z tem związanych, podobno, mniej już szerzących się, dzięki walce sanitarnej i moralnej, jaką prowadzi rząd i społeczeństwo cywilizowane, z ciemnotą i przesądami; przyczem chorzy coraz więcej rozumieją, że sposób pozbycia się choroby przez zarażenie bliźniego nie jest zbawienny.

Rodzice jednak zostawiają dziewczęta młode w oddalonych połoninach, w sąsiedztwie chłopców w innej stai pozostałych, więc „Didko znaje szo oni wydumat' możut".

Nagle zapominam o polityce, o hucułkach; z utkwionym wzrokiem i nastawionem uchem czekam, czy drugi raz nie usłyszę, czy się nie mylę, że doleciał mnie głos wyczekiwany?

Makowiej ucichł i głowę nachylił również, wskazując palcem w stronę, skąd, jak w odpowiedzi, ryknął grubo, ciągnąc ostatni ton stęknięciem.

Po małej przerwie, usłyszeliśmy z przeciwległego szczytu z poręby nad Szykmanami, głos dłuższy, w tonie wyższym, kończący się trochę na sposób cielęcy.

„To drugi, młodszy, na zrubie", pokazując ręką, objaśnia Makowiej. „Ten, tu pod nami, grubyj bek i on z łanią", dodaje, usłyszawszy specjalne, basowe zatrąbienie, kończące się parę razy krótkimi, szybko po sobie urywanymi tonami: „ja możu chawtowati" mogę ręczyć. Nie tracąc czasu, gotów jestem iść bliżej rykowiska, pomnąc na rozmowy nasze z Władkiem, o podobnych wypadkach.

Zdaje mi się, że bas pochodzi również z za Probiny z przeciwnego zbocza, jednak po usilnem przekonywaniu wprawniejszego w echa górskie, Makowieja i po następnych, dętych basem tonach: jeden krótszy, jakby groźnie lwa naśladujący, drugi przypominający domowego byka, gotów jestem zgodzić się z Makowiejem, że jeleń ryczy pod nogami.

Widocznie wykręca się i ryknie, czasem łeb groźnie schyliwszy, tłumiąc o ziemię wydobywane tchnięcia, to znowu swobodnie na las wysyła drżące fale niesione po wilgotnej, snującej się mgle, które giną w napotkanej na drodze ścianie przeciwległego zbocza i odbijają się echem.

Bas nasz normalnie, mniej więcej co 5 minut, kilkanaście razy wydobywa z siebie głos, rozmaicie nim modulując; to groźnie, krótko ryknie, poprawiając się potem w dłuższe, swobodniejsze wypchnięcie głosu; czasami krótkie, szybkie i częste tony świadczą o obecności łani, to inne znów — naśladują strojenie głosu na pożądany ton. Wtedy, niby śpiewak, albo urwie, jakby uznał próbę za nieodpowiednią, lub przechodzi w pełniejszy głos, który z płuc wysyła już śmiało. Decyduję, że dziś przed wieczorem podejdę jaknajbliżej miejsca, gdzie byk ryczy. Wreszcie, kiedy nic już nie było słychać, wracamy do domu, ciekawi, jakie wiadomości przyniosą inni?

Nie słyszeli nic!

Władek żałuje dwóch ranków, kiedy nie mógł iść na Suchy Gruń, gdzie zaczął ryczeć jeleń, który dziś właśnie mógł już zmienić miejsce.

Wobec tego zamierza wieczorem posłuchać na Studieniku, przenocować w Jaworniku i rano wrócić, a po drodze zbadać, co słychać na Kałynowatym.

Korzystając z bezczynnego popołudnia, po smacznym obiedzie wyciągamy się, gwarząc i wspominając wrażenia ranne. Władek bardziej zmęczony zasnął, ja leżę z utkwionemi oczami w dach i przetrawiam w myśli dzisiejszy spacer. Widzę nad sobą strop dachu, pamiętam, jak był czysty i świeży, teraz zczerniał już od osadu z dymu; długo tu jesteśmy i bez przerwy dymi ognisko!

Ktoś stuknął mocno w ścianę i z przerażeniem widzę, jak miljony płatków sadzy, które obserwowałem, obtrząśnięte uderzeniem, opadają w dół i pokrywają nas i wszystko obok — czarną warstwą.



Pochód przez połoniny i zasieki druciane.

Fot. Wład. Müller.

Wyczekałem już, jak wszystko osiadło na nas i rzeczach naszych, poczem wstałem, by oczyszczać przy pomocy zdesperowanego tym wypadkiem Iwana, najpierw ubrania, pościel, nakrycia i wszystko, co pokryte było czarną, tłustą warstwą.

Wkrótce i Władek wstał i rozeszliśmy się według planów w swoje strony.

On z Wasylem do Jawornika, ja z Makowiejem na Probinę, przy starej klauzie.

Droga — płaj, podobny do innych, prowadziła nas w dół przez gruby las; jeszcze niedaleko połoniny spłoszyliśmy głuszca, który ciężko unosząc czarną masę ciała i pracując skrzydłami, łamał z trzaskiem suche gałęzie gęstych świerków.

Po godzinie dreptania w dół, słychać już szum potoku. Na płaju Makowiej pokazuje tropy byka, niedawno wyciśnięte, udającego się w kierunku od miejsca, gdzie rano ryczał, w stronę Suchego Grunia.

Rozmyślamy, że może to być nasz, rano ryczący, lub odpędzony od rykowiska przez naszego.

Tem ciekawsze, co będzie wieczorem!

Jednak jestem trochę zaniepokojony.

Jeżeli nie nadszedł czas ustalenia się jeleni na rykowiskach, lub, co gorsze, zmiany miejsc, przez niepokój w kniei od wilków, to możliwe jest, że byk nasz, ryczący rano, jest tym samym, który ryczał na Suchym Gruniu, gdzie dziś właśnie nie słyszał go Władek.

Czasu mamy jeszcze dużo, dochodzimy do potoku, nad którym wracamy, idąc już w stronę obmyślonego miejsca podsłuchów.

Skręcamy w las pod górę, gdzie znajduję kępy malin i jeżyn. Skubię smaczne jagody jednych i drugich. Makowiej ułatwia mi to, podnosząc gałązki obficiej owocujące.

Poczem siadamy, Makowiej zapala fajkę, proponuje tu poczekać i zapalić papierosa, gdyż tam już nie wolno, bo i weksel niedaleko.

Kończymy dymić i idziemy wyżej, śladem jakiejś ścieżki. Wyżej, już bez ścieżki, omijając przeszkody, dochodzimy do miejsca, skąd mamy już dobry punkt obserwacyjny i stąd możemy podchodzić byka, o ile będzie ryczał.

Wybieram wygodne miejsce, siadam, lecz nie wierzę, że dziś będzie dzień szczęśliwy.

Jakoteż po długiem oczekiwaniu sprawdziły się moje przypuszczenia — nie słyszeliśmy nic!

Upewniamy się, że to nasz byk poszedł sobie w świat, spotkanym przez nas śladem.

Udajemy się pod górę, aby po przekątnej dojść do naszego płaju, po drodze mogąc uważnie nasłuchiwać.

Już coraz ciemniej w lesie, więc bez ścieżki staramy się jaknajprędzej wydostać z pośród pokrzyżowanych wykrotów i gąszczów podszycia. Makowiej zna miejsca, więc prowadzi, którędy najlepiej, mimo to robi się gorąco od ciągłych ruchów gimnastycznych nóg i rąk, przyczem z przyzwyczajenia staramy się jaknajmniej łamać susz i hałasować.

Gdzieś z dołu doszedł nas cienki głos, jakby beknięcie. Makowiej po namyśle przypuszcza, że musi być gdzieś łania z cielęciem, albo samo cielę zabłąkane.

Niedaleko już płaju, do którego dążymy, przeciskając się przez gromady suszu, — zatrzymuje mnie Makowiej, szepcąc, że coś jest przed nami.

Ciemno. Widzieć już nic nie można. Wytężam słuch. Po chwili słyszymy najwyraźniej poruszanie gałęzi i jakby lekkie stukanie rogiem w suchą gałąź.

Opieram się wygodnie, siadając prawie bokiem na leżącym wykrocie i gotów jestem czekać długo, aby nie spłoszyć jelenia, którego odczuwałem blisko.

Mamy zatem czekać, aż sobie odejdzie spokojnie i wypuści nas z pułapki.

Do płaju już bliziutko, jesteśmy niedaleko miejsca widzianych śladów, więc przypuszczam, że wraca nasz jeleń do opuszczonej łani i jutro rano będzie znowu ryczał.

Makowiej mówi szeptem, że widział coś, tylko „ne wedił dobre, ce si kiwaje" (nie wiedział dobrze, co się rusza).

Jest już prawie ciemno zupełnie.

Przez myśl przeszła mi możliwość przepędzenia długiej już i chłodnej nocy; czy warto decydować się na to? Gdybym był pewny, że rano będzie tu ryczał?!

Ale wkrótce rozstrzygnięte zostało wszystko; gdyż jeleń powoli odszedł sobie; przy nas cisza już była, a pękanie łamanych gałązek znacznie się oddaliło.

Wtedy wydostaliśmy się do drogi na płaju i tam cichutko, czas jakiś, nasłuchując, stąpaliśmy pod górę.

(C. d. n.). ST. LESKI.

KALENDARZ MYŚLIWSKI NA ROK 1931.

Do

Szanownych Czytelników Łowca Polskiego.

W pierwszych dniach grudnia r. b. ukaże się Informacyjny Kalendarz Myśliwski na rok 1931 wydany przez Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

Kalendarz wzorowany na świetnych rocznikach myśliwskich pod red. J. Sztolcmana, wydawanych przed wojną przez Łowca Polskiego, opracowany przez wybitnych hodowców-myśliwych, zawierać będzie niezbędne wskazówki i porady hodowlane, obowiązujące przepisy prawne, wzory prowadzenia polowań i t. p.

Wśród szeregu działów na specjalne podkreślenie zasługują działy broni i psów.

Kalendarz winien się znaleźć w rękach każdego racjonalnego myśliwego, a nadzwyczaj niska cena Zł. 4·00 bez kosztów przesyłki, uprzystępnia wszystkim nabycie Kalendarza.

W przekonaniu, że Kalendarz należycie spełni swoje zadanie i nie obciąży zbytnio kosztami pp. myśliwych, pozwalamy sobie wszystkim naszym stałym czytelnikom wysłać Kalendarz za zaliczeniem pocztowem.

Jednocześnie zwracamy się do wszystkich naszych Szanownych Czytelników, aby w imię szerzenia kultury łowieckiej żądali nadesłania im Kalendarza i zachęcali do jego nabywania.

REDAKCJA
INFORMACYJNEGO KALENDARZA MYŚLIWSKIEGO
NA ROK 1931.

SPRAWOZDANIE SĘDZIÓW

Z PRÓB POLOWYCH PSÓW w DNIU 21 i 22 WRZEŚNIA 1930 r. w WILANOWIE.

(Zob. Nr. 48).

KLASA OTWARTA.

I. „Bolmil-Extra" (wiek niepodany), pointerka hod. p. B. Milewskiego (po Skogis-Pampasie od Blackfield-Fate). Prowadzi właściciel, p. A. Brudnicki.

Bez ściągania podeszła za blisko do pojedynczej kury, którą wystawiła i zupełnie poprawnie zaaportowała. Z dużego chodu robi jedną pustą stójkę.

Pracowała 10 minut.

II. „Blackfield-Drop" 17 mies. pointer, hodowli p. W. Marra (po Blackfield-Banner od Blackfield-Perfection) wł. p. dr. Z. Zakrzewski. Prowadzi Dziekanowski.

Chód dobry, znamionujący jednak brak rutyny, gdyż pies zbyt często pracuje z tyłu za menerem Wybitnie rzuca się w oczy pewność wiatru „Dropa" co szczególnie uwidocznia się na świeżych śladach, do których Drop nawet się nie zacina, pięknie, choć cokolwiek za ostrożnie, markując puste już miejsca.

Wobec pomykającego zająca, pies zachowuje się bez zarzutu.

Ściąga dobrze do pojedynczej kury, która nie dotrzymała. Następną wypracowuje bardzo dobrze i poprawnie aportuje.

Po strzale — spokojny, opanowany.

Pracował 40 minut.

III. „Rhum ar Lyngsasa" 2 l. i 5 mies. pointer hod. Erik Akerlund (po Champ. Lord-Buchanan od Sporting-Heli) wł. p. K. Antoszewski. Prowadzi płk. Herman.

Chód duży, ale rozważny i znamionujący staranność w pracy.

W dość różnorodnych polach pracuje b. ładnie i z należną szybkością. Wobec pomykającego zająca zachowuje się bez zarzutu. Zachodząc z wiatrem, naskoczył na jedną kurę, po poderwaniu się której pięknie waruje.

Na zakończenie doskonale ściąga i ślicznie podprowadza do stada i do pojedynki, którą aportuje zupełnie poprawnie.

Pies opanowany, po strzale — spokojny.

Pracował 33 minuty.

IV. „Jaskier" 3 l. 8 mies. setter ang. hod. p. Wł. Ocetkiewicza, wł. p. St. Ocetkiewicz. Prowadzi Dziekanowski.

Pies z niezłym wiatrem i niezłym, dość stylowym chodem.

Doskonale zaznaczył miejsce po świeżo spędzonem stadzie.

Z wielkim rozmachem, idąc pod wiatr, wpada w stado, które się podrywa. Widocznie takie naskoki są dla psa rzadkością, gdyż „Jaskier" mocno się zawstydził i natychmiast, bez rozkazu menera zawarował. Doskonale wystawił w wysokich zagonach kapusty stado kuropatw. Następnie pokazał dwie zupełnie poprawne, z dobrem ściąganiem, roboty do stada i pojedynki.

Po strzale — spokojny. Pracował 17 minut.

V. „Juno" 2 i półletnia pointerka, hod. p. B. Milewski (po Skogis-Pampasie od Blackfield-Fate) wł. p. J. Zienkowski. Prowadzący płk. Herman.

Chód ładny, dość szybki, ale za mało wyrobiony. Suka trzyma się systemu zbyt krótkiego szukania, co w jej rasie za błąd uważać należy. Z wiatrem, pracując po tropach, doprowadza b. dobrze do stada, na następnie zaś stado, przy doskonałym wietrze wpada i spędza ie. W dalszej próbie ściąga i b. dobrze doprowadza do świeżego stada.

Po strzale — spokojna. Aport — zupełnie dobry. Pracowała 15 minut.

VI. „Skogis-Grom" 2 i półletni pointer, hod. G. Lunberga (po Nackarps-Boy od champ. Skogis-Sessan), wł. p. K. Antoszewski. Prowadzi płk. Herman.

Chód dość stylowy i szybki, chociaż pozbawiony systemu. Stylowo, ale za blisko przystanął do stada, które nie dotrzymało i zerwało się przedwcześnie.

Drugie stado wystawia b. ładnie. Do pojedynczych dwóch kur podprowadza nieźle, po strzale jednak uniósł się i pogonił.

VII. „Bolmil-Lor" 1 i półroczny pointer, hod. p. B. Milewskiego (po Skogis-Pampasie od Blackfield-Fate) wł. p. A. Kwapiński. Prowadzi Dziekanowski.

Chód mało stylowy, a w szybkości i sposobie szukania widać brak wyrobienia.

Pierwsze stadko za blisko zwietrzył i chociaż przystanął, kury się poderwały. Wprowadzony na świeże tropy, ciągnie po nich bez końca, a pracując dolnym wiatrem, nie umie śladów rozgmatwać. Pod wiatr i w pół wiatru płoszy dwie pojedyncze kury.

Po strzale chociaż waruje, zdradza ogromne zaniepokojenie.

Pracował 30 minut.

VIII. „Irma ar Lyngsasa" 2 l. 5 mies. pointerka ang., hod. Erika Akerlund (po champ. Lord-Buchanan od Sporting-Heli), wł. p. K. Antoszewski. Prowadzi płk. Herman.

Chód, jak dla tej klasy psa, zupełnie słaby. Przy doskonałym wietrze, na skoszonej łące, dwukrotnie przechodzi koło trzech, gromadką siedzących kur i nie wystawia. Podeszła zbyt blisko do całego stada, które poczuła już tak późno, że kury poderwały się, gdy „Irma" tylko przystanęła.

Z menerem chodziła niechętnie, a gdy się na polu pokazał właściciel, poszła do swego pana. Prowadzona następnie przez p. K. Antoszewskiego, zupełnie nieźle wypracowała parę kuropatw.

Spokojna i opanowana. Pracowała 30 minut.

IX. „Kontra" 2 l. i pół mies. Prowadzi hodowca i właściciel p. Świderski.

Chód ładny. Widać dużą praktykę polową. „Kontra" umie szukać i ma swoją wyrobioną metodę, chociaż za blisko podchodzi do kuropatw, przez co bystre kury płoszy. Wypracowała jedno stado b. ładnie. Przy dobrym wietrze spłoszyła dwa razy pojedyncze kury, za któremi się ruszyła. Na rozkaz nie waruje.

Pracowała 20 minut.

X. „Rod" (wiek niepodany), irl. setter, hod. Ludborg (import) (po Cymyran-Judicie od Elboda es Gemma) wł. p. dyr. Kirchmayer. Prowadzi płk. Herman.

Pies o dużym chodzie, ale zupełnie niedostatecznie opanowany i wytresowany.

Idąc w pół wiatru, spędza stado, poczem pod wiatr wystawia jedną kurę, inną znowu spędza, a dwie omija.

Zdaje się, że materjał z psa dobry, ale b. jeszcze surowy.

Pracował 25 minut.

XI. „Black" 4 i półletni pointer, hod. p. K. Antoszewski (po Skogis-Black-Devil od Normy). Prowadzi właściciel, p. J. Antoszewski.

„Black" posiada duże chody i rutynę psa polowego w wysokim stylu. Pracuje starannie i ostrożnie. Przy dobrym wietrze naskoczył na dwie kury, następnie zaś pięknie wypracował i stylowo podprowadził do stadka.

Odwołany gwizdkiem od stójki, w galopie zawraca do swego pana i na rozkaz podprowadza powtórnie do tego samego stadka.

Z pełnego galopu, pięknie staje do dwóch kuropatw.

Pies opanowany w stopniu b. wysokim. Prowadzący jest tak pewny swego ulubieńca, że puszcza go b. daleko i przeciągłym gwizdkiem, w razie potrzeby kładzie na „down" bezzawodnie. P. Józef Antoszewski prowadził „Blacka" doskonale, z ogromnym spokojem i panowaniem nad myśliwskim temperamentem, to też niżej podpisani, z całą satysfakcją i bez namysłu uznali go za najlepszego menera-sportsmana na próbach polowych.

„Black" pracował 25 minut.

XII. „Bolmil-Stop" 3 l. 1 mies. pointer, hod. p. B. Milewski (po Skogis-Pampasie od Blackfield-Fate). Prowadzi początkowo Dziekanowski, następnie p. dr. Bielawski.

Pies prowadzony przez Dziekanowskiego robi początkowo wrażenie chorego. Nie chce iść od nogi i nie ma ochoty pracować. Dopiero gdy mener się usunął i poprowadził dr. Bielawski, „Stop" ochoczo zaczął szukać.

Podobnie zupełnie, ale nie tak rażąco, przyjęła zmianę prowadzącego „Irma" p. Antoszewskiego.

Na przyszłość zalecałoby się unikać stawiania psa w warunki obniżające, napozór bez przyczyny, jego istotną wartość i zdolność do pracy.

Jeśli pies woli iść przy właścicielu, dlaczegóż nie ułatwić swemu pupilowi zadania i nie dać mu warunków, w których i humor i ochota wprowadzą elewa w należny przy egzaminie nastrój.

„Stop" jest widocznie b. przywiązany do swego pana, a taka pomyłka w wyborze menera zdezorjentowała psa, który naskoczył w pół wiatru na kurę, poczem pokazał dwie niezłe roboty do dwóch pojedynek i znów uporczywą, pustą stójką oraz naskokiem na stado, zakończył swoją pracę.

Po strzale spokojny. Aport b. poprawny. Pracował 15 minut.

XIII. „Ren" 13 mies. pointer ang., hodowca i właściciel p. dr. I. Grymiński (po Rhumie ar Lyngsasa od Reny). Prowadzi płk. Herman.

Zarówno w klasie młodzieży, jak i w otwartej klasie, „Renowi" przypada z miejsca praca w wysokich i gęstych kartoflach, dzięki czemu pies ten nie ma pola do popisania się szybkością chodów i stylem.

Zapał do pracy — ogromny, ale widocznie ciągłe napominania trenera „down", „down" tak mu spowszedniały, że wchodzi w stadko, składające się z 5 kur i wypycha je po kolei bez stójki.

Pracował 8 minut.

(Dok. n.).



„Walda" w stójce odznaczona na konkursach polowych w Wilanowie dyplomem 1-go stopnia. Własność Tadeusza Abramowicza.

OBRĄCZKOWANIE ZWIERZYNY.

P. F. Konetowicz z Miłosny donosi nam, że dnia 26 sierpnia r. b. w majątku Kociw poczta Rawa-Mazowiecka został zabity przez administratora, pana Maksymiljana Wenekajtisa bąk szary, wodny z obrączką „Vogelwarte Rossitten Germania Nr. 36395. G. retour". Zakład Zoologji uniwersytetu poznańskiego otrzymał wiadomość z Versailles, że wysłany tam ptak obrączkowany był gawronem (Corvus frugilegus L.), który otrzymał obrączkę dn. 5 listopada 1928 r. w Rang sur Duubs, na północny wschód od Besançon niedaleko granicy szwajcarskiej. Gawron został zabity w Honiatynie przez p. Stamirowskiego i przesłany do „Łowca".

Od p. Cieleckiego, właściciela majątku Paplin w powiecie węgrowskim, ziemi lubelskiej, „Łowiec Polski" otrzymał obrączkowaną nóżkę czapli zabitej tamże dnia 30 lipca roku bieżącego. Na obrączce widnieje napis „Vogelwarte B. Rossiten. Germania 21889 — retour". Obrączke odesłaliśmy do tej stacji ornitologicznej.

W sprawie tej „Przyroda i Technika" zamieściła obszerniejszą pracę inż. A. Linkego, informującego, że Zakład Zoologji i Entomologji uniwersytetu poznańskiego otrzymał obrączkę aluminjową z kończyną ptaka z rodzaju mew (Larus), którego zabito 27 lipca 1928 r. w nadleśnictwie Rochy niedaleko Krotoszyna w województwie poznańskiem. Obrączka ta z napisem „Helgoland nr. 202.078", przesłana została do Instytutu Biologicznego na wyspę Helgoland. Kierownik tego zakładu, dr. Drost przesłał wiadomość, że obrączką o powyższym numerze zaopatrzoną została mewa śmieszka (Larus ridibundus L.) w dniu 14.VI 1928 r. w miejscowości Militsch na Śląsku niemieckim.

Kierownictwo tej stacji zainteresowało się sprawą obrączkowania ptaków w Polsce, zapytując się, czy istnieją odpowiednie stacje również na ziemiach polskich, i przesłało zarazem wykaz prac międzynarodowych, z którego wynika, że prawie wszystkie narody w Europie, z wyjątkiem Polski, interesują się zagadnieniem przelotu ptaków. Prof. dr. L. Sitowski, kierownik Zakładu Zoologji i Entomologji Uniwersytetu Poznańskiego otrzymał również za pośrednictwem swego ucznia, nadleśniczego Krótkiego w Baszkowie, odnóże czapli (Ardea) z obrączką nr. 16728. Czpalę tę zastrzelono dnia 9 września 1928 r. także w okolicy Krotoszyna, a obrączka nosiła napis Stacji Ornitologicznej w Rossitten. Kierownik tej stacji, prof. Thienemann, do którego posłano powyższą obrączkę, uwiadomił prof. dr. L. Sitowskiego, że czapla ta należąca do gatunku Ardea cinerea L. obrączkowana była w leśnictwie Gugewitz w powiecie Militsch na Śląsku niemieckim w dniu 22 czerwca 1928 r. Prof. Thienemann w liście pisanym do prof. Sitowskiego, zaznaczył, że wyniki doświadczeń dokonanych przy pomocy obrączkowania ptaków przez Stację Ornitologiczną w Rossitten, są publikowane w czasopiśmie „Journal für Ornithologie", redagowanem przez dra Erwina Stresemanna i dra Bernharda Renscha w Berlinie. Prof. Thienemann prosił, ażeby powyższy wypadek podać do wiadomości także w polskich czasopismach.

W obydwu wypadkach obrączkowano ptaki w tym samym powiecie, a mianowicie pow. Militsch, i to przez pomocników stacyj Helgoland i Rossitten. Na podstawie powyższych danych okazało się, że mewa śmieszka jak i czapla szara przebyły znaczne przestrzenie od miejsca obrączkowania: pierwszy gatunek w ciągu 18 dni, a drugi w ciągu 79 dni. Prawdopodobnie ptaki te nie opuściły odrazu swego pierwotnego miejsca zamieszkania, lecz żerowały jakiś czas w okolicy Krotoszyna.

Ponieważ wiadomości o przelotach ptaków są konieczne do badań nad ich biologją, przeto prawie wszystkie narody w Europie prowadzą odpowiednio urządzone stacje ornitologiczne. Jak z publikacyj zbiorowych stacji Helgoland wynika, jedynie Polska nie ma dotychczas zorganizowanej takiej stacji, wobec tego zakład poznański, z inicjatywy prof. dra. L. Sitowskiego zamierza przystąpić w najbliższym czasie do organizacji stacji ornitologicznej.

Kronika myśliwska.

Czy złożyłeś już opłatę na budowę Domu Łowieckiego od zabitej zwierzyny?

—M.— Dnia 10 i 11 listopada odbyło się polowanie w Sprowie p. Aleksandra Moesa. Zabito pierwszego dnia sztuk 334, zaś drugiego dnia sztuk 186, razem sztuk 520, w tem zajęcy 247, bażantów 121, kuropatw 123, królików 25, słonek 2, cietrzew 1, bekas 1. Udział w polowaniu wzięli pp.: dr. A. Byliński, W. ks. Czartoryski, R. hr. Grocholski, X. hr. Grocholski, Z. hr. Grocholski, W. Moes, A. Morawski, E. hr. Plater, S. hr. Sobański, A. Wielowieyski, J. Zdziechowski oraz gospodarz. Pogoda bardzo wietrzna z przelotnym deszczem.

—W.— W dniu 19.XI odbyło się w 14 strzelb polowanie polne w Skawinie i na dzierżawionych terenach (razem ok. 2000 mórg). Zabito: zajęcy 894, królików 178, bażantów 415, kuropatw 58, słonkę 1 — ogółem sztuk 1446. Najwięcej na rozkładzie miał hr. Jan Taczanowski: sztuk 188, następni p. Andrzej Potworowski i Kaz. Wodziński.

Kuropatw w sezonie jesiennym na 2 półdniowych „klaperkach" padło 383. Ogółem w tegorocznym sezonie myśliwskim sztuk 3751.

—o— Podajemy w streszczeniu wyniki opisanych w „Słowie Polskiem" polowań na terenie Małopolski:

W Kąkolnikach, w lasach Arcyb. rzym.-kat. w 10 strzelb padło 98 zajęcy, 7 lisów i 2 słonki.

W Kamionce Wołoskiej u p. Romana Czaykowskiego w 14 strzelb ubito 92 zające.

W Sokalu Lwowsk. Tow. myśl. im. św. Huberta miało na rozkładzie 38 zajęcy.

W Błotni polowała „Strzelnica" Lwowsk. tow. myśl.; padło 23 zające, 2 lisy i 1 rogacz.

W Dornfeldzie Lwowsk. Tow. myśl. „Żubr" ubiło 32 zające.

W Żyrawce polowało Miejskie Tow. myśl.; po ubiciu 16 zajęcy, polowanie z powodu deszczu przerwano.

Na rozkładzie miały Tow. Myśl.:

W Żubrzy 5 lisów i 3 słonki.

W Ślepej 7 lisów i 1 słonkę.

W Sichowie 2 lisy, 2 kozły i słonkę.

W Dobrostanach na rozkładzie były 3 lisy, 1 kozioł i 1 słonka.

W Rozważu koło Złoczowa 13 listopada; zajęcy 30 i 2 lisy.

W Łowczycach dnia 11 listopada u Karola hr. Gołuchowskiego w 7 strzelb padło 45 bażantów i 73 zające.

W Nagórzanach-Sołonce Lw. Tow. Myśl. „Łowiec" ubiło 28 zajęcy i 2 lisy.

W Średniej II (część II) Miejskie Tow. Myśl. 15 listopada ubiło 18 zajęcy, 2 kozły i 1 słonkę.

W Porszowie Lw. Tow. Myśl „Nemrod" polowało 11 listopada — zajęcy 10.

W Olszanicy koło Złoczowa dnia 15 listopada polowało Pol. Tow. Myśl. w Złoczowie — na rozkładzie 99 zajęcy.

W Ostrowiu polował Lw. Klub Myśl. „Ponowa" 15 listopada, ubito 30 zajęcy.

Z kniei Skolskiej bar. Groedlów wywieziono w bieżącym sezonie 16 wieńców jelenich.

W Bełzie w 12 strzelb padło 46 zajęcy, 5 dzików, 4 rogacze, 3 lisy i 3 słonki.

„Nemrod" w Mikłaszowie ubił 50 zajęcy (królem p. Fleszar).

„Ponowa" w Smerekowie — zajęcy 39 (królem dr. Schram).

Na Podolu w Sorocku u p. Baworowskiej 39 zajęcy i 3 lisy.

W rewirach należących do nadleśnictwa w Zielonej ubili pp. Adam Kapliński kapitalnego 18-staka, pułk. Perini 14-staka i 12-staka, Róża Prekowa 12-staka, ks. Olgerd Czartoryski 14-staka, Kaz. Marmaross niedźwiedzia, dzika i 10-taka; Zdz. Marmaross dwa 12-taki.

Złoczowskie Tow. Myśl. polowało w Skwarzawie w 21 strzelb; na rozkładzie 106 zajęcy, królem p. Hupałowski (12 zajęcy), gen. Marjański 11 zajęcy.

W Stronibabach we wzorowo urządzonej i troskliwie chronionej kniei, mimo deszczu padło 30 bażantów i 56 zajęcy. Polowanie prowadził przykładowo gospodarz, p. J. Obertyński. Pól nie ruszano.

W Kochajowie na polach gminnych polował „Łowiec" Lwow. Tow. Myśl.; na rozkładzie 22 zajęcy, królem inż. Hahn.

W Pikułowicach padło 22 zające, 2 słonki i 1 krogulec.

W Doruszowie polowało Lwowskie Tow. Myśl. „Hubert", na rozkładzie 25 zajęcy.

W Podusowie Małym w lasach Arc. rzymsko-kat. ubito 30 zajęcy, 2 lisy i 1 kozła.

W Załużu polowało Rohatyńskie Tow. Myśl.; na rozkładzie 60 zajęcy.

Stryjskie Tow. Łow. polowało 7 listopada w Królewszczyźnie, — na 127 strzałów padły 2 lisy i 60 zajęcy; dnia 15 listopada w Kłodnicy na 72 strzałów padło 5 lisów i 24 zajęcy.

W Malechowie polowało 18 listopada Miejskie Tow. Myśl.; na rozkładzie 5 bażantów i 42 zajęcy.

W Jazienicy (pow. Kamionka Str.) odbyło się polowanie 8 listopada u p. T. Rakowskich w 10 strzelb w 14 miotach przy złej pogodzie. Na rozkładzie 1 rogacz, 1 słonka i 60 zajęcy. Stan zajęcy bardzo się poprawił dzięki czujnej opiece właściciela, do bażantów nie strzelano. Królem polowania ppłk. Hertl.

—S.— Na jednem z ostatnich polowań odbytych w dobrach Chrząstów hr. Henryka Potockiego, w 9 strzelb w 2 leśnych sztrajfach ubito: 609 zajęcy, 144 króliki, 27 kuropatw, 9 cietrzewi, 6 słonek, 6 bażantów, 1 bekasa, 1 kota, 1 jastrzębia, razem sztuk 804. Na rozkładzie najwięcej miał p. Tadeusz Halpert, następnie p. Janusz Zdziechowski, Zygmunt hr. Wielopolski, Władysław hr. Tarnowski, p. Hieronim Siemieński, Stanisław hr. Potocki, Benedykt hr. Tyszkiewicz jun., Zygmuntowa hr. Wielopolska, Władysław hr. Potocki.

—F.— W majętności księżny Druckiej - Lubeckiej w Dłoni, pow. rawickim (poznańskie) ubito w 4 strzelby dnia 10.11.30: 505 bażantów, 11 zajęcy, 1 słonkę, 8 kuropatw, 411 królików, 12 różnych, razem 948 sztuk. W polowaniu brali udział: książę Olgierd Czartoryski, książę Jan Drucki-Lubecki, ordynat hrabia Skorzewski i hrabia Jan Szołdrski. Rekordową ilość ubił hr. Jan Szołdrski: 278 sztuk i 1 słonkę. Przeszkadzał silny wiatr z deszczem; polowaniem kierował tamtejszy leśniczy.

—N.— Dnia 10 i 11 października b. r. odbyło się polowanie Koła Myśliwskiego Lubstów, na pędzone kuropatwy; zabito w 14 strzelb 516 kuropatw. Na tychże terenach w dn. 10 i 11 listopada r. b. odbyło się polowanie na zające w 11 strzelb i zabito: 437 zajęcy, 43 kuropatwy i 5 królików.

—P.— W dniach 5 i 6 XI odbyło się polowanie wyłącznie sztreifami leśnymi w rewirach Książ Wielki ordynacji Myszkowskiej. 5-go przy dżdżystej i niesprzyjającej pogodzie padło: 265 zajęcy, 218 bażantów, 2 słonki i 8 królików. 6-go przy normalnej pogodzie rezultat: 883 zające, 16 bażantów, 8 słonek, 11 kuropatw i 15 królików. Razem w dwa dni 1426 szt. Polowanie odbyło się w sześć strzelb, przy udziale następujących panów: książę Olgierd Czartoryski, pan senator Eryk Kurnatowski, hrabiowie Henryk i Paweł Potoccy, pan Janusz Zdziechowski i margrabia Wielopolski.

— L. — Dnia 8 listopada odbyło się polowanie na bażanty u pp. Stanisławostwa Sękowskich w Podhorcach. W 10 strzelb ubito 201 bażantów, 2 kaczki, 1 słonkę, 1 kwiczoła, 2 jastrzębie i 1 lisa. Królem polowania był p. Jan Gerlicz, mając na rozkładzie 52 sztuki. Bażantów, jak na stosunki hrubieszowskie, b. dużo. Polowanie prowadzone pierwszorzędnie przez samego gospodarza.

— x — Dnia 19 listopada w majątku Biernatki p Pawła Deutschmana, odbyło się pierwsze polowanie na bażanty, króliki i zające w młodych zagajnikach. W 6 strzelb zabito 802 sztuk, a mianowicie kogutów 324, królików 377, zajęcy 100 i jedną słonkę. Królem polowania był p. Mieczysław Hofman, mając na rozkładzie 181 sztuk. Organizacja i prowadzenie polowania, jak zwykle, doskonałe, a ponieważ gościnny gospodarz wybrał wyjątkowo ładną pogodę, całość wypadła znakomicie.

— S. — W Kruszynie księcia Stefana Lubomirskiego dn. 10 i 12 listopada polowali w lesie w 10 strzelb: hr. Natalja Zamoyska, ks. Konstanty Lubomirski, hr. Józef Broel-Plater, hr. Konstanty Zamoyski, ks. Róża Lubomirska, p. Hieronim Siemieński, ks. Eugenjusz Lubomirski, ks. Hieronim Lubomirski, ks. Stefan Lubomirski, jun. ks. Stefan Lubomirski. 1-go dnia ubito 592 sztuki, w tem 459 królików, zajęcy 108 1 kszyk, 1 cietrzew, 22 kuropatw, 1 słonka. 2 dzień: 500 sztuk, w czem 246 zajęcy, 176 królików, 14 bażantów, 64 kuropatwy. Pogoda była wyjątkowo niesprzyjająca z deszczem i śniegiem. Królem polowania był hr. Konstanty Zamoyski, mając na rozkładzie 217 szt.

DO PANÓW MYŚLIWYCH.

(W sprawie dzików).

Zakład Zoologji Uniwersytetu Warszawskiego rozpoczął w roku b. badania pasożytów, żyjących w żołądku dzika. Ponieważ otrzymanie koniecznego do tej pracy materjału jest bardzo trudne, przeto kierownik Zakładu zwraca się z prośbą do panów myśliwych, by byli łaskawi z upolowanych przez siebie dzików, w nadchodzącym sezonie, przesłać pod adresem Zakładu Zoologicznego żołądki dzików razem z ich zawartością.

Przesyłać żołądki najlepiej pocztą w puszkach blaszanych; koszta przesyłki Zakład zwraca.

Adres: Zakład Zoologiczny Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa, Krak. Przedmieście 26/28.

Wiadomości bieżące.

— **Osobiste.** — Dowiadujemy się, że znany w szerokich kołach łowieckich członek honorowy Siedleckiego Towarzystwa Łowieckiego, długoletni i ceniony współpracownik pism łowieckich, p. Jerzy Dylewski — powołany został na członka honorowego Włodzimierskiego Towarzystwa Łowieckiego.

— **Przewóz psów myśliwskich.** — W porze ożywionych polowań przypominamy dla wygody myśliwych, że istnieje rozporządzenie min. komunikacji (Dzien. Urz. Nr. 7 z dn. 2.V 29 r., poz. 83), opiewające:

„W sezonach polowania należy wyznaczyć w pociągach osobowych osobne przedziały w wagonach III klasy dla przejazdu myśliwych jadących z psami. Przedziały te należy wyznaczyć w pierwszym wagonie III kl. tuż za brankardem i zaliczać je do przedziałów dla palących. Wymienione przedziały należy oznaczyć tabliczkami z napisem „Dla myśliwych z psami". Tabliczki te powinna stacja początkowa wydać kierownikowi właściwego pociągu osobowego, odpowiedzialnemu za wykonanie powyższego przepisu. Tabliczki mają być wywieszone w oknie przedziału."

— **Szczepienia przeciw wściekliźnie.** — W sprawozdaniu z międzynarodowego kongresu weteryn., odbytego w Londynie, a zamieszczonem w „Wiadom. Weter.", znajdujemy między innemi streszczenie przemówienia d-ra M. Łabędzia z Warszawy, który na temat szczepienia przeciw wściekliźnie orzekł:

W szczepionkach nie odgrywają roli ani tkanka mózgowa, ani zarazek wścieklizny. Należy przypuszczać, że oprócz zarazka w rdzeniu istnieje specjalna substancja, na którą już zwrócił uwagę Pasteur, określając ją jako „substance vel matière vaccinale"; pozostaje ona bez zmiany, nawet jeżeli zarazek zostaje zabity; inaczej nie można sobie wytłumaczyć skutecznego działania szczepionek karbolizowanych, eteryzowanych czy wreszcie formalinowych. Należy stosować duże dawki szczepionki, bo im więcej dostaje się do organizmu tak zwanej „matière vaccinale", tem jest pewniejszy wynik szczepień. Dr. Łabędź jest zwolennikiem szczepień tak zapobiegawczych, jak i leczniczych, jednak nie zgadza się z Finzi i Aujeszky, że jednorazowe szczepienia są wystarczające, a radzi szczepienia ochronne przeprowadzać trzykrotnie. Szczepienia lecznicze winny być przeprowadzane zaraz po pokąsaniu, — najdalej po 5-ciu dniach, dużemi dawkami w ciągu 20 dni.

Prof. dr. A. Aujeszky (Budapeszt) w referacie orzekł: Szczepienia są pożyteczne podwójnie, jako szczepienia ochronno-lecznicze, t. j. po pokąsaniu, i jako ochronne. Jako najbardziej praktyczną metodę należy uznać szczepienie zarazkiem stałym. 5 — 6 zastrzyków zupełnie wystarczy do zabezpieczenia od wścieklizny. Szczepienia winny być przeprowadzone zaraz po pokąsaniu. Do szczepień ochronnych wystarczy jeden zastrzyk. Mleko zwierząt szczepionych może być używane. Prof. dr. Finzi (Medjolan) orzekł: Po za najostrzejszymi przepisami policyjno-sanitarnymi najpraktyczniejsze jest stosowanie dla psów szczepionek zapobiegawczych i leczniczych, które winny się stać obowiązkowemi. Nader celowe są szczepienia zapobiegawcze. Szczepienia lecznicze są zawsze, na wszelki wypadek wskazane, jeśli właściciela psa pogryzionego nie można zmusić do zabicia zwierzęcia. Jeżeli szczepienia zastosowane są zaraz po pokąsaniu — pies zostaje zabezpieczony od rozwinięcia się wścieklizny. Wobec osiągniętych wyników, pożądane byłoby wprowadzenie obowiązkowego szczepienia ochronnego psów przeciw wściekliźnie. Dr. Gerlach (Wiedeń) przedstawia statystykę szczepień ochronnych i leczniczych u psów i innych zwierząt domowych i dochodzi do wniosku, że szczepienia są skuteczne, i radzi wprowadzenie przymusowych szczepień ochronnych, zapobiegawczych u psów we wszystkich krajach. Prof. Giesse (Berlin) uważa, że z przymusowem wprowadzeniem szczepień należy się jeszcze wstrzymać i dalej winny być stosowane w walce z wścieklziną ostre przepisy policyjno-sanitarne.

Na zakończenie był wyświetlany film, przedstawiający przebieg wścieklizny u konia, krowy, psów i kota, przygotowany przez prof. Krala z Berna.

— **Z warszawskiego zwierzyńca.** — W warszawskim ogrodzie zoologicznym jest obecnie 800 okazów, w tem 300 ssaków, 450 ptaków oraz 50 gadów i ryb. Wśród ssaków są: 2 słonie, 12 lwów, 3 lamparty, 2 tygrysy, 2 pumy, serwal, ocelot, ryś, 45 małp, 3 niedźwiedzie białe, 3 niedźwiedzie brunatne, 2 niedźwiedzie malajskie, 2 lamy, 2 żubry, zebu, szakale, 2 wielbłądy, 3 hieny, 8 pekari, jeleń Wapiti, 3 jelenie Axis, 2 psy Dingo, oraz wilki, lisy, borsuki, jeżozwierze, szopy, gronostaje, łasice, tchórze, ostronosy, kuny, sarny, daniele.

Z pośród ptaków wymienić należy piękne okazy orłów, sępów, sokołów, jastrzębi, kormoranów, pawi, bażantów, sów, puszczyków, pelikanów, żórawi, czapli, łabędzi czarnych i białych, oraz rzadkie okazy czarnoszyich zięb egzotycznych i około 100 papug w 20 gatunkach.

Zwierzęta z ciepłych krajów musiały przenieść się ze swych wygodnych klatek na świeżem powietrzu do ciepłych, opalanych budynków. Pobyt w zamkniętych klatkach działa jednak na zwierzęta przygnębiająco. Dlatego też te zwierzęta egzotyczne, które mogą znosić klimat zimowy, będą wywożone na spacery. Spacery będą odbywały słonie, lwy i pumy. Natomiast tygrysy i pantery, które zimy nie znoszą, do swych klatek na wolnem powietrzu powrócą na wiosnę.

Niedźwiedzie, jelenie, żubry i inne zwierzęta, które nie boją się zimy, pozostaną w odtychczasowych klatkach.

— **Wyżeł ocalił dwie kobiety.** — W Warszawie w lokalu „Automobilklubu" (Al. Szucha 10) czuć było dym. Woźni śpiący w pokoju służbowym, przebudzeni byli ujadaniem wyżła „Azy", należącego do dzierżawcy bufetu w tymże lokalu. Woźni wpadli do sąsiedniego pokoju, gdzie spały 2 służące. Ujrzeli oni „Azę", która budziła kobiety, ściągając z nich kołdrę. Tymczasem z sufitu zaczął odpadać tynk, a po chwili ukazały się płomienie. Zaalarmowana służba rzuciła się na ratunek. Dzielna „Aza" dostała od kucharza podwójną porcję na obiad.

— **Z wystawy w Toruniu.** — Dnia 8 listopada została otwarta w stolicy Pomorza V Wystawa Drobiu, Gołębi pocztowych, Królików, Psów i Zwierząt futerkowych. Mieściła się w gmachu wystawowym przy ul. Bydgoskiej, zajmując tam cały, wielki parter oraz piętro. Komitet Wystawy z p. M. Szczepskim, naczelnikiem Wydziału Wytwórczości zwierzęcej Pomorskiej Izby Rolniczej na czele, nie szczędził starań, aby Wystawa udała się. Prócz gospodarzy Wystawy, dużo zasług położyła tu Pomorska Izba Rolnicza w Toruniu, która gorliwie opiekowała się Wystawą.

Z wielu działów Wystawy szczególnie licznie obesłane były kury, gęsi, kaczki, gołębie i króliki. Mniej obficie reprezentowane były okazy zwierząt futerkowych, psów, bażantów, indyków. Króliki miały dużo przedstawicieli ras: gronostaje polskie, szynszyle rozmaite, angory, bobry-hawana, żółto-srebrne, olbrzymy białe, wiedeńskie, niebieskie, srebrzyste, rexy i wiele innych. Z futerkowych natomiast tylko: lisy srebrne, norki, szopy, piżmowce. Tu zwracała na siebie uwagę firma J. Broscheit z Sopot, mająca przedstawiciela w osobie p. B. Paruszewskiego z Bydgoszczy.

Psów były rasy: dogi, buldogi, wyżły, wilki, jamniki, ratlery, dobermany i foxterjery.

Nie brak też przyborów hodowlanych, pokazów leczenia, leków i preparatów, paszy, oraz wydawnictw specjalnych.

Wogóle wystawa obficie była zaopatrzona w okazy i wiewierała dobre wrażenie. Hodowcy chcieli sprzedać przy tej sposobności jaknajwięcej okazów. Niestety, kupujących było mało. Oficjalne zamknięcie wystawy nastąpiło w środę, dnia 12 listopada.

— **Ochrona zwierzyny w Afryce.** — Państwa kolonjalne, mające władzę nad terenami polowań, zobowiązały się do wydania wspólnych norm ochronnych.

Pewnych zwierząt wcale zabijać nie wolno, bądźto dla ich użyteczności, bądź dla ich rzadkości i niebezpieczeństwa wymarcia.

Do tych zwierząt należą: sowy, żyrafy, goryle; nie wolno zabijać młodych zwierząt, jak młode słonie, nosorożce, antylopy; zakazuje się tępienia samic, którym towarzyszą ich młode. Dla różnych zwierząt wprowadza się czas ochronny, w którym polowanie na nie jest zabronione. Kły młodych słoni, nieważące 5-ciu klgr., będą konfiskowane. Umowa ta została zawarta przez Niemcy, Hiszpanję, Kongo, Francję, Anglję, Włochy, Portugalję.

Polowanie na ptaki pożyteczne dla rolnictwa, ograniczono w podobny sposób, aby przeszkodzić ich masowemu tępieniu, zwłaszcza w czasie wędrówki z południa na północ i naodwrót. Pewnych ptaków nie wolno zabijać, na inne polowanie jest zabronione od 1 marca do 15 września. Umowy tej nie ratyfikowały Włochy, gdzie podczas postoju zabijano podobno ogromne ilości najpożyteczniejszych ptaków rocznie. Traktaty pokojowe zatwierdziły tę umowę, mianowicie niemiecki, austrjacki, węgierski. Bułgarja zobowiązała się do przystąpienia do tej umowy.

Wiadomości handlowe.

— **Ceny skórek.** — Tendencja słaba. W Berlinie zanotowano: Za letnią skórkę zająca — 0,20 m., jesienną — 0,40, zimową — 0,80; dzikiego królika, letnia 0,04, jesienna — 0,08, zimowa — 0,14; sarny, letnia — 2,40, jesienna — 1,70, zimowa — 0,80. Wiewiórka, letnia — 0,04, jes. — 0,12, zim. — 0,35. Borsuk średni — 4,00, duży — 5,50. Wydra — 40,00 do 60,00. Łasica — 0,40, gronostaj — 3,00. Jelenia, jesienna za kilo 0,44, zimowa — 0,30. Daniela jes. — 1,20, zim. 1,00.

— **Skórki zajęcze.** — Za towar obecny otrzymuje się 28 centów za sztukę; skórki letnie przyjmuje się 4 sztuki za 1 zimową. Przemysłowcy - kapelusznicy radzą nad nowym sposobem standaryzowania towaru. Mianowicie zamiast 4 będzie się w sortymencie uważało 5 lub 6 sztuk letnich skórek za jedną zimową zajęczą.

— **Skórki królicze.** — Zagranica interesuje się takim towarem, którego 100 sztuk waży 15 — 16 kg. Eksportuje się przeważnie do Ameryki. Towar letni, jako też pstrokaty nie cieszy się wielkiem zainteresowaniem zagranicą. Tak samo ciężko dochodzą do skutku tranzakcje eksportowe towarem mającym 14 kg. = 100 szt. Eksporterzy dostają 66 centów za kg. Na rynku krajowym nabywa się towar po cenie 50 — 60 centów za kg. Na eksport musi być towar dobrze suszony. Tranzakcje międzykupieckie są gotówkowe. Eksporterom wypłacają za towar gotówkę banki natychmiast po załadowaniu towaru i złożeniu wtórnika listu przewozowego razem z rachunkiem.

— **Opakowanie dziczyzny w Austrji.** — Ptactwo dzikie nadsyłane bywa w koszach wysłanych papierem pergaminowym. W koszach ptactwo ułożone jest w dwu warstwach oddzielonych papierem. Przy staranniejszem opakowaniu każda sztuka jest zawinięta w papier. Zające po zupełnem wychłodzeniu nadchodzą na rynek wiedeński najczęściej w ten sposób, że w wagonie rozwieszone są na żerdziach w odpowiednich odstępach. Dlatego do tego celu nadają się najlepiej 15-tonowe wagony z żerdziami umieszczonemi wzdłuż wagonu. Towar rozmieszcza się w ten sposób, by z jednej strony nie było dwu warstw dla ochrony przed zawalaniem krwią dolnego szeregu, oraz z drugiej, by na żerdzi długości 1½ m. nie znajdowało się więcej nad 10 sztuk zwierzyny. W jednym wagonie można przewozić różne gatunki zwierząt dzikich, ale w sposób wyżej opisany.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

O **proch.** — Jaki jest pjrzepis do robienia ładunków z prochem angielskim „E. C."? Czy robić ładunki samemu, czy sprowadzać części składowe z Londynu, czy robić ładunki prochem polskim „Sokołem"? — **F. N. Kraków.**

Odpowiedź: — Proch bezdymny angielski „E. C." należy do grupy prochów ziarnistych, mieszanych. (Schultze, Fasan, Hasloch). Właściwością ich jest większa zaczepność (offesivität), oraz wrażliwość na wilgoć i wpływy atmosferyczne; okazują natomiast mniejszą skłonność do wywoływania rdzy w lufach.

Fabryka wskazuje następujące wagi:

dla kal.	20	drams	2	= 3,54 grama
„ „	16	„	2¼	= 3,98 „
„ „	12	„	2¾	= 4,87 „

nadmieniając, że proch winien być mierzony, nie ważony.

Niemiecki Instytut zaleca jednak każdy proch bezdymny ważyć, gdyż jedną i tą samą miarką, w zależności od utrzęsienia, można wziąć od 0,15 do 0,20 za mało lub za dużo prochu, co przecież nie może wpływać na jednostajność działania — pomijając niebezpieczeństwo. Na proch trzeba położyć koniecznie suchą, cienką, filcową przybitkę („Field" Eleya), na nią dopiero uszczelniającą, prochową przybitkę tłuszczoną i sztywnioną wysokości około 1 cm.

Prochy ziarniste nie znoszą uciskania (a tembardziej rozgniatania), przybitka na proch musi być tylko dociśnięta, przybitka natomiast śrutowa bardzo cienka, musi być mocno przykręcona.

Niemiecki Instytut radzi jednak zasadniczo trzymać się wskazówek fabryk prochu, tak co do stosunku wagi prochu i śrutu, jak też gilzy i kapiszona, a to dla uniknięcia ewentualnego niebezpieczeństwa. Najlepiej sprowadzać ładunki gotowe wprost z fabryki; ja tak robiłem, nie używając latami przed wojną innych ładunków jak „E. C.", którymi byłem zachwycony.

„Sokół" jest prochem wypuszczonym przez „Państwową Wytwórnię Prochu i Materjałów Kruszących w Zagożdżonie" na wiosnę r. b.

Jest to proch płatkowaty, łudząco podobny do prochu „Rotweil Rauchlos". Warszawska Spółka Myśliwska ma prochu tego reprezentację, a jej Zakłady Amunicyjne wypuściły naboje z tym prochem, dając dla longów (70 mm) na silny (tak zwany zimowy) ładunek:

dla kal.	12	2.20 gramów	na 34	śrutu
„ „	16	1.85 „	„ 30	„
„ „	20	1.65 „	„ 27	„

Niemiecki Instytut wskazuje dla silnego ładunku 36, 30 i 24 gramów śrutu.

Tyle co do żądanych przez Pana informacyj.

A dalej pisze Pan: „mam sposobność sprowadzać z Londynu ładunki puste, proch i przybitki Eleya; wreszcie mam czas, zawsze lubiłem robić dla siebie ładunki i teraz będę robił".

I ja to kiedyś lubiłem; mam dotąd wszelkie miarki, ważki angielskie i francuskie; wzory wszystkich zagranicznych prochów małodymnych, próby śrutów, przyrządy do ich mierzenia, niemieckie „Schrotzählery", Greenerowskie „Shotcountery", wzory Eleyowskich przybitek, wreszcie francuskie maszynki do zakręcania; przyborami tymi zrobiłbym ładunki lepsze może od fabrycznych, mając sobie dostarczone z fabryki wszystkie części składowe.

W końcu pyta mnie Pan, co ja Panu radzę zrobić.

Ja uważam, że z chwilą, kiedy polska fabryka prochu wypuściła produkt („Sokół"), który podług świadectwa kilku znanych mi, pierwszorzędnych strzelców, okazał się doskonałym, nie godzi się sprowadzać zagranicznych, choćby nawet najlepszych fabrykatów.

A chce Pan dla zabicia czasu samemu robić ładunki, niech się Pan zwróci do wymienionej firmy, która Mu dostarczy wszelkie potrzebne części składowe

WŁ. SŁONCZYŃSKI.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 9; za pół roku zł. 17; za rok zł. 32. — Miesięcznie 3.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł.
Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł.
Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.
CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; ½ — 150 zł.; ¼ — 75 zł.; ⅛ — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.
Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 10 gr. za wyraz; handlowe po 20 gr.; grube litery—po 20 gr., najmniejsze ogł. — 2 zł. Znaki pisarskie liczą się za wyrazy.
W numerach ozdobnych: za tekstem milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; ½ — 225 zł.; ¼ — 115 zł.; ⅛ — 60 zł.
Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. Agentom niewolno pobierać zaliczek.

KONTO P. K. O. „Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich" 8082. **ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON 607-98.**

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów.
Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału.—Redaktor przyjmuje w poniedziałki od godziny 5½ do 6½ wieczorem.
Biuro czynne od 9 do 3 i od 5 do 7, w sobotę do g. 3.

Redaktor: Walenty Włodzimierz Garczyński. **Wydawca: Polski Związek Stow. Łowieckich.**

Piękny i ciekawy podarunek gwiazdkowy dla myśliwych i młodzieży,

CZESŁAWA ODROWĄŻ-PIENIĄŻKA

„W CESARSTWIE MENELIKA“

w pięknej, stylowej okładce. Bogato ilustrowana, z mapą ekspedycji i innymi dodatkami, oraz z przedmową wybitnego znawcy łowów egzotycznych, **dra Stanisława Zaborowskiego.**

Wydawnictwo ograniczone do tysiąca egzemplarzy numerowanych. **Cena zł. 16.**

Cena nienumerowanych zł. 8.

OGŁOSZENIA DROBNE.

Aby wyprzeć towar zagraniczny, kupujcie zające i kuropatwy w Małopolskiej Hodowli Zwierzyny w Łukawicy, p. Stryj.

Bażanty Torquatusy zdrowe i ładne sprzedaje po cenach niskich Małopolska Hodowla Zwierzyny w Łukawicy, p. Stryj.

Dubeltówka Lebeau dwunastka bezkurkowa, longi, eżektory, okazyjnie sprzedam, model luksusowy 2000 złotych. Krucza 34 m. 33.

Komu zależy na dobrym zwierzostanie, ten zaopatruje się w zające w Małopolskiej Hodowli Zwierzyny w Łukawicy p. Stryj.

Kuropatwy najlepsze i najtańsze dostarcza Małopolska Hodowla Zwierzyny w Łukawicy, p. Stryj.

Małopolska Hodowla Zwierzyny w Łukawicy, p. Stryj, poleca wszelkie gatunki żywej zwierzyny dla odświeżania krwi.

Małopolska Hodowla Zwierzyny w Łukawicy, p. Stryj, jest prowadzona najbardziej fachowo i dlatego prawdziwi znawcy hodowli zwierzyny zwracają się do niej, a nie do innych firm.

Myśliwi, którzy dbają o swoje łowiska, zaopatrują się w żywą zwierzynę w Małopolskiej Hodowli Zwierzyny w Łukawicy p. Stryj.

Najtańszem źródłem zakupu dla celów rozpłodowych jest Małopolska Hodowla Zwierzyny w Łukawicy, p. Stryj.

Okazyjnie rogi okazowe jelenie, meble antyki styl saski. Chełm Lubelski, Kolejowa 133.

Polscy Myśliwi kupują żywą zwierzynę tylko krajowego pochodzenia w Małopolskiej Hodowli Zwierzyny w Łukawicy p. Stryj.

Prosimy nie zwlekać z zamawianiem zwierzyny w Małopolskiej Hodowli Zwierzyny, Łukawica, poczta Stryj.

Prosimy żądać cenników na żywą zwierzynę. Adres: Małopolska Hodowla Zwierzyny, Łukawica, poczta Stryj.

Przez dobór pierwszorzędnego personelu i przez dużą wiedzę fachową, dajemy gwarancję najlepszej dostawy. Małopolska Hodowla Zwierzyny, p. Stryj.

Radzimy sprowadzać tylko krajową zwierzynę z Małopolskiej Hodowli zwierzyny w Łukawicy, poczta Stryj.

Trójlufka Heima, dwie kule jeden śrót, prawie nowe do sprzedania okazyjnie. Wiadomość w Redakcji Łowca Polskiego.

Tylko przez sprowadzanie żywej zwierzyny uzyska się zwiększenie rezultatów polowań. Sprowadzajcie więc żywą zwierzynę krajową.

Wyżeł niemiecki szorstkowłosy, w 4 polu, nagrodzony na konkursach psów dowodnych wszechstronnych. Cena 600 złotych. Leśnictwo Dąbrowice, poczta Mrocza.

Zające leśne i polne pierwszorzędnej jakości do dostania tylko w Małopolskiej Hodowli Zwierzyny, Łukawica, poczta Stryj.

Żywe bażanty i bażancice

dla odświeżenia krwi

poleca po cenach przystępnych

ZARZĄD

maj. Borzęciczki, pow. Koźmin.

Katar, niemiły gość,

jest słusznie przedmiotem obaw, gdyż prowadzi często do poważnych chorób. Z tego powodu wskazanem jest, aby już przy najmniejszych oznakach kataru, a również każdego innego zaziębienia, zażywać natychmiast oryginalne tabletki Aspiriny.



Istnieje tylko jedna

ASPIRINA BAYER

Każde opakowanie i każda tabletka oryginalnej Aspiriny opatrzone są znakiem BAYER.

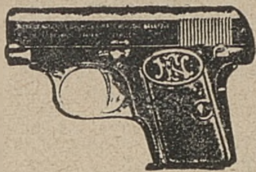
ŻYWE zające leśne, polne i samce odstrzałowe, kuropatwy, bażanty, jelenie, daniele, dziki, sarny polne i leśne oraz nasiona i rośliny pastewne dla zwierzyny jak i sadzonki drzew i krzewów dla remiz z terenów należących do P. P. Członków

poleca

INSTYTUT ŁOWIECTWA

Warszawa, Nowy Świat 35.

Dla specjalnych celów odświeżenia krwi i na wyraźne żądanie Instytut dostarcza również wszelką zwierzynę importowaną.



Skład Broni, Amunicji, Przyborów Myśliwskich, Broni Siecznej i Warsztaty Reparacyjne

NAGRODZONY DYPLOMEM UZNANIA W ROKU 1903

Z. WILBIK i SYN

Warszawa, Długa 44 Konto czekowe 16530 Tel. 235-15



Poleca: Broń nową i okazyjną w wielkim wyborze. Dubeltówki kurkowe używane od zł. 40— Naboje do dubeltówek po cenach fabrycznych, wykonane na specjalne nasze zamówienie. Udzielamy długoterminowego kredytu. Doprowadzamy broń myśliwską do precyzyjnych strzałów. Cenniki na żądanie wysyłamy bezpłatnie.

Zwierzynę, ptactwo dzikie, drób

Zakupują w każdej ilości po najlepszych cenach rynkowych

BRACIA PAKULSCY

Warszawa, Centrala Bracka 22

Skrót telegraficzny „Brapakul"

Przy zakupie win naturalnych, gronowych, które posiadamy w wielkim wyborze, poczynając od zł. 3,75 za butelkę, dla JWP. Ziemian ustępujemy 10 procent rabatu

---

OD PÓŁ WIEKU POWSZECHNIE ZNANY ZE SKUTECZNOŚCI

NISZCZY BRODAWKI SKÓRY STWARDNIENIA ODCISKI

ARAGO ST. GÓRSKIEGO WARSZAWA

POT NÓG, RĄK, PACH PO 1 UŻYCIU USUWA EKSIKANS ST. GÓRSKIEGO

P. P. MYŚLIWI!

żądajcie we wszystkich składach broni

Krajowy bezdymny proch „Sokół"

Państwowej Wytwórni Prochu **w Zagożdżonie** nieustępujący najlepszym prochom zagranicznym oraz

znakomite naboje śrutowe „Sokół"

Warszawskiej Spółki Myśliwskiej

albo

Warszawskiej Fabryki Amunicji

Państwowe Nadleśnictwo
BIAŁOBRZESKIE

w Białym Brzegu, poczta Bakszty, st. Kol. Juraciszki, woj. Nowogródzkie, wydzierżawi tereny łowieckie (sarny, dziki, głuszce, cietrzewie) w drodze przetargu ustnego, oraz ofert pisemnych. Oferty pisemne należy nadsyłać do Nadleśnictwa w kopertach zalakowanych, z napisem **„Submisja"** do dnia 20 grudnia 1930 r. do godz. 11,30. Tegoż dnia o godz. 12 rozpocznie się przetrag ustny, poczem nastąpi otwarcie ofert, w obecności ewentualnie przybyłych oferentów.

Nr. jedn. licyt. 1. Obręb **Zabrzeski — 4800 ha**, cena wywoławcza **15 gr** za 1 hektar.

Nr. jedn. licyt. 2. Obręb **Białobrzeski — 8700 ha**, cena wywoławcza **10 gr**. za 1 hektar.

Wadjum w wysokości 10% sumy do licytacji podanej, należy wnieść do Kasy nadleśnictwa Białobrzeskiego najpóźniej przed rozpoczęciem przetargu. Warunki dzierżawy są do przejrzenia w Dyrekcji Lasów Państwowych w Wilnie, oraz w Nadleśnictwie.

Państwowy Nadleśniczy

ŁOWCZY

obznajmiony dokładnie z hodowlą bażantów, kuropatw i zajęcy, potrzebny zaraz. Zgłoszenia z podaniem warunków i odpisami świadectw, których się nie zwraca — przesłać należy do Dyrekcji Lasów Ordynacji Przeworskiej w Zmysłówce, poczta Grodzisko koło Przeworska.



SKŁAD BRONI „J. SOSNOWSKI"

Warszawa, Ossolińskich 1. Tel. 647-47. Adres telegr. SOSLIS.

Wyłączne przedstawicielstwa oraz sprzedaż wszechświatowej sławy strzelb myśliwskich:

G. DEFOURNY SEVRIN, Liège
A. FORGERON „
A. FRANCOTTE „
LEPAGE „

VERNEY CARRON et Cie, Paris
VICKERS Ltd., London
J. NOWOTNY, Praha

SZTUCERY i TRÓJLUFKI wykonane z zastosowaniem ostatnich wymagań techniki.

Warsztaty reperacyjne. Oferty i cenniki bezpłatne. Ceny i warunki najprzystępniejsze.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.